



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH



**Maciej
Pakuła**

**JAK NIE ZABIŁEM
SWOJEGO OJCA
I JAK BARDZO
TEGO ŻALUJĘ**

ADAPTACJA I REŻYSERIA:

Mateusz Pakuła

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY:

Justyna Elminowska

MUZYKA:

Zuzanna Skolias, Antonis Skolias, Marcin Pakuła

REŻYSERIA ŚWIATŁA:

Paulina Góral

ASYSTENT REŻYSERKI ŚWIATŁA:

Maciej Kaszyński

WIDEO:

Olga Bałowska

INSPIJENTKI:

Katarzyna Białooka, Klaudia Sobura

WYSTĘPUJĄ:

Andrzej Plata, Wojciech Niemczyk, Jan Jurkowski,
Szymon Mysłakowski, Marcin Pakuła

PRODUKCJA:

Teatr Łąźnia Nowa, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

REDAKCJA I TEKSTY: Małgorzata Wąch

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zbigniew Prokop

ZDJĘCIA: Klaudyna Schubert, archiwum rodzinne Mateusza Pakuły

WYDAWCA: Teatr Łąźnia Nowa, Kraków 2023

ISBN: 978-83-66766-13-6

„Dobra tato, przewijamy!”

Rozmowa z Mateuszem Pakułą, dramaturgiem, dramaturgiem, autorem książki „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję”, reżyserem spektaklu.

Książka „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” to opowieść o procesie umierania i śmierci Twojego ojca, którą chorował na raka trzustki, ale też historia bezradności i wściekłości na instytucje państwa, służbę zdrowia i Kościół, które często zadają chorującym dodatkowe cierpienia. W spektaklu rozwijasz też kilka innych wątków i tematów.

Dzisiaj powiedziałbym, że to jest również opowieść o ojcostwie, męskiej wrażliwości i czułości – na bardzo wielu poziomach – ale też o współczesnej Polsce.

Co masz na myśli mówiąc, że to opowieść o męskiej wrażliwości?

Uważam, że nie tylko kobiety są ofiarami patriarchy, wszyscy nimi jesteśmy, niezależnie od płci. Chłopcom, mężczyznom nie wolno płakać, okazywać emocji, w ogóle

być emocjonalnym, w związku z tym bardzo szybko tracą dostęp do swoich emocji.

Spektakl „Jak nie zabiłem...” jest m.in. o „płaczących mężczyznach”, którzy próbują mówić o swoich uczuciach i otwarcie je wyrażać. Oraz o potrzebie bliskości i czułości, bo kiedy nadchodzi cierpienie, to właśnie one stają się najskuteczniejszym antidotum.

Dlatego na scenie zobaczymy wyłącznie męską obsadę?

Nowa męska wrażliwość to jest w ogóle dla mnie temat. Zmiany, które się zaczęły wydarzać w pokoleniu mojego ojca, realizują się silnie w moim pokoleniu i wśród obecnych trzydziesto- i dwudziestolatków. Coś się powoli przepoczwarza i to nie jest „krzyk męskości”. To wykluczanie się nowej, szczęśliwszej i jednak bardziej uszczęśliwiającej.

W moim spektaklu historię opowiada zwielokrotniony męski narrator, który próbuje wcielić się w różne role, być wszystkimi postaciami tej historii, tak męskimi, jak żeńskimi (mamą, babcią, siostrą). To z jednej strony daje nam niezbędną dystans, z drugiej – w moim odczuciu – jest to gest radykalnej empatii.

Taka obsada sprawiła, że na scenie pojawiły się również wątki komediowe.

Zdaje się, że w spektaklu jest nawet więcej komediowych momentów niż w książce. Niektóre z nich pojawiają się w chwilach, w których w Polsce nie wypada się śmiać, ale śmianie się z siebie nawzajem i dostrzeganie absurdów było dla mnie, mojej mamy i brata ratunkiem przed rozpaczą.

Wprowadzenie komicznych wątków pozwoliło oddać emocjonalny *rollercoaster*, który nam towarzyszył, bo to faktycznie było to coś trudnego do opisania. Ale na pewno nie jest to jakiś szalony komediowy spektakl.

Zaprosiłeś do współpracy nad spektaklem, swojego brata, mimo że nie jest zawodowym aktorem. Skąd taki pomysł?

Przede wszystkim dlatego, że jest bardzo zdolnym muzykiem, ale również dlatego, że to jest nasza wspólna historia. W jakimś sensie ten spektakl pełni funkcję terapeutyczną dla nas obu. Uznałem, że włączenie go jako współ-narratora tej opowieści sprawi, że spektakl będzie miał o wiele większą siłę.

Oddałeś też bratu ostatnie słowo.

Oddałem mu również tę sferę emocjonalną spektaklu, jaką jest tworzenie muzyki na żywo. Muzyka jest dla mnie równorzędna



z tekstem. To od niej zacznę budowanie każdego spektaklu. Dopiero później pojawia się scenografia, kostiumy i światło. Marcin miał bardzo duży wpływ na współtworzenie świata, który powstał na scenie.

Opowiedz proszę o aktorach, których zobaczymy w spektaklu.

Z Andrzejem Platą znamy się od lat, zrobiliśmy razem kilka ciekawych spektakli w Kielcach, podobnie jak z Wojtkiem Niemczykiem.

Z Jankiem Jurkowskim, wcześniej współpracowałem w Łaźni przy spektaklu „Lem vs. P. K. Dick”. Na scenie pojawi się też Szymon Mysłakowski, który użyczył w „Lemie...” głosu agentom FBI i UB. To mój aktorski *dream-team*, każdego z nich traktuję jako swoje sceniczne alter ego.

Myslę, że można powiedzieć, że „Jak nie zabijem...” tworzy grupę przyciągaczy, którzy mają podobną wrażliwość, co jest niezwykle istotne przy tak osobistym projekcie.

Skąd pomysł na koprodukcję z Teatrem Żeromskiego w Kielcach?

Ta współpraca wyniknęła przede wszystkim z tego, że chciałem obsadzić w spektaklu Andrzeja i Wojtkę, którzy na co dzień pracują w tym teatrze. Fakt, że Kielce są moim rodzinnym miastem (tam żył i zmarł mój ojciec) też miał oczywiście swoje znaczenie.

Zarówno na okładce książki, jak i na plakacie możemy zobaczyć dąb Bartek. Najstarsze drzewo w Polsce. Wielokrotnie podkreślałeś, że ma on dla Ciebie symboliczne znaczenie.

To drzewo znajduje się zaledwie 20 kilometrów od Kielc. Kiedy zmarł mój tata

pojechałem tam ze swoim synem. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że ten dąb – podobnie jak to było w przypadku mojego ojca – jest podtrzymywany przy życiu za wszelką cenę, mimo że tego życia jest w nim tak naprawdę niewiele. W niektórych miejscach żywa tkanka wynosi zaledwie kilka centymetrów. Więcej jest plomb niż zdrowych konarów. Gdyby nie ingerencja człowieka, to zgodnie z biologią to drzewo już dawno by się rozpadło. Czy podtrzymujemy je przy życiu z litości? Nie, ludzie robią to dla siebie. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego.

We wcześniejszych rozmowach podkreślałeś, że jest to również spektakl o relacjach panujących w rodzinie.

Bo to nie jest tylko opowieść o mnie i moim ojcu, ale też po prostu o rodzinie. Bez mojej mamy, brata, siostry, szwagra ojca, siostry ojca i babć, ta opowieść byłaby niepełna.

Pisząc tę książkę myślałeś o spektaklu?

Absolutnie nie! Byłem przekonany, że ta historia jest tak intymna, że może być opowiedziana tylko w formie książki.

Jakiś czas później dotarło do mnie, że zbiorowe doświadczenie, jakim jest przedstawienie teatralne, może być jeszcze bardziej katarctyczne, niż lektura książki. Każdą z aktorów wniesie do spektaklu swoją własną energię i wrażliwość, pojawi się emocjonalna interpretacja, muzyka, obraz, światło. Gdybym od początku chciał przeżyć tę historię na scenie, to nie pisałbym jej prozą. Być może nie napisałbym jej również w pierwszej osobie.

Do kogo chciałbyś zaadresować ten spektakl?

Nie ma chyba takich osób, do których nie chciałbym zaadresować tego spektaklu. Na pewno odnajdą się w nim widzowie, którzy doświadczyli utraty, ale również osoby, które chciałyby odtabuizować temat śmierci i doświadczyć jakiejś ulgi. Mam nadzieję, że stanie się on również okazją do rozmowy o współczesnej Polsce.

Podczas rodzinnych rozmów pojawia się m.in. „szatańska czwórca”. Możesz wyjaśnić co się za nią kryje?

Nazwałem tak tematy, które budzą dzisiaj w Polsce największe emocji, czyli aborcję, in vitro, prawa osób LGBT i eutanazję, która jest chyba największym tabu w tym kraju.

Chciałbym, żeby ten spektakl, podobnie jak książka stały się impulsem do publicznej dyskusji na temat eutanazji. To mój osobisty manifest w tej sprawie! Niektórzy – powołując się na naukę Kościoła Katolickiego – podkreślają, że eutanazja to „śmierć na żądanie”. Dla mnie to jest akt miłosierdzia wobec człowieka, u którego ból przekracza wyobrażalne granice. Chciałbym, żebyśmy mieli w Polsce prawo, które da taką możliwość. Jeśli ktoś nie będzie chciał, to z tego prawa nie skorzysta, podobnie jak z prawa do aborcji czy małżeństwa z partnerem tej samej płci.

Twoim zdaniem jest nadzieja na wprowadzenie takich zmian?

Myszę, że kierunkiem, który może to spowodować, jest zmiana stosunku do Kościoła Katolickiego. Coraz więcej osób się z niego

„wypisuje”, dokonując apostazji. Zarówno ja, jak i moja żona już to zrobiliśmy. Takich osób jest coraz więcej. Rośnie też liczba dzieci, które przestają chodzić na religię, podobnie jak tych, które nie zostały ochrzczone. Wierzę, że staniemy się w końcu laickim państwem, a wtedy kwestie, o których rozmawiamy, staną się realne.

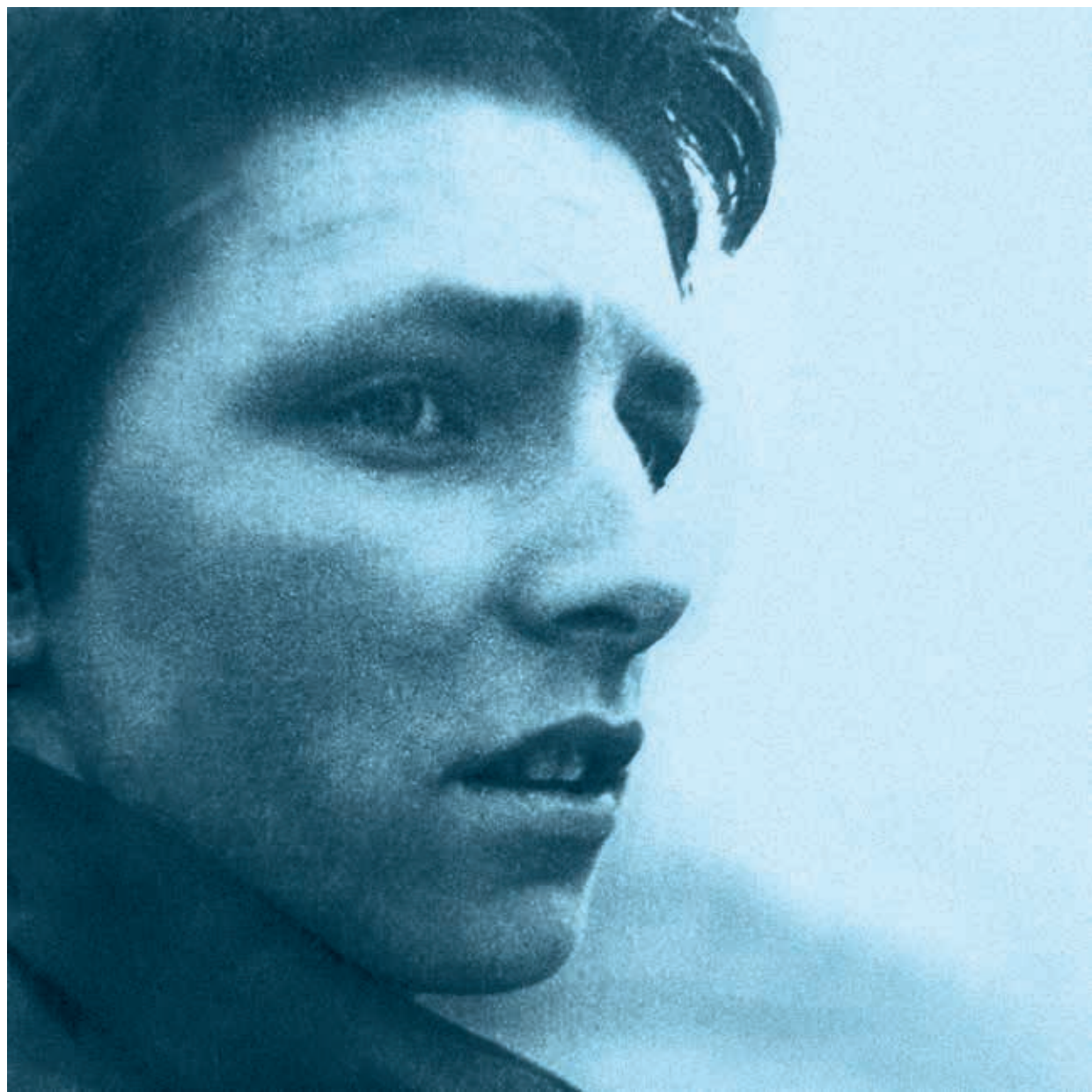
W Twojej książce znalazła się m.in. sztuka „Lem vs. P. K. Dick”, która miała swoją premierę w Łaźni. Dlaczego zdecydowałeś się ją włączyć do tej opowieści?

Ta sztuka powstawała podczas choroby mojego ojca i jest najlepszym zapisem emocji, jakie mi wtedy towarzyszyły. Pozostała część książki powstawała w formie dziennika oraz tak zwanego „dziennika pisanego wstecz”, tzn. już po śmierci taty.

Dlaczego zdecydowałeś się na wystawienie spektaklu „Jak nie zabiłem swojego ojca...” w Łaźni Nowej?

Łaźnia jest moim pierwszym i najbardziej oczywistym domem pracy twórczej. Dobrze się tutaj czuję. Bartek Szydłowski zostawia mi dużą wolność w tworzeniu spektakli i w tym, kogo zapraszam do współpracy. Zanim książka miała oficjalną premierę, dałem ją do przeczytania Bartoszowi. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, że na podstawie tej historii może powstać również spektakl. Od początku było dla mnie jasne, że realizacja tak osobistego projektu powinna się odbyć właśnie w Łaźni.





Marek, tata miał Marek na imię.

. . . .

Mój tata był Supermanem. Był wspaniałym tatą. Czasem bliżej niż do Supermana było mu do Mrocznego Rycerza, mimo to był tatą wspaniałym. (...) Umiał być elegancki, szarmancki i romantyczny. Błyskotliwy i dowcipny.

Nauczył mnie dwutaktu, skakania na główkę do basenu, kupił mi magnetofon i kasetę All4One, każda gwiazdka dzięki niemu była magiczna. Dawał mi stówkę czy dwie w tajemnicę przed mamą, kiedy byłem na studiach. Dzięki jego poświęceniu i cierpliwości mogłem studiować dziesięć lat, i powoli, bardzo powoli wchodzić w dorosłość.

Tata wierzył w Boga. Do samego końca. Ja nie wierzę. Wierzę natomiast, że ludzka nieśmiertelność realizuje się przez geny. Trójka jego szczęśliwych dzieci i szóstka szczęśliwych wnuków, to wspaniały rezultat. To potrójna i poszóstna nieśmiertelność, która się jeszcze spotęguje (...).

[TEKST JEST FRAGMENTEM SPEKTAKLU]

Tropem Jamesa Bonda

Rozmowa z Justyną Elminowską, autorką scenografii i kostiumów.

**„Jak nie zabiłem swojego ojca...”
to bardzo osobista opowieść. Jak Ci się
współpracowało przy tym projekcie?**

Justyna Elminowska: To było dla mnie od początku bardzo duże wyzwanie, ponieważ osobiście znałam pana Marka Pakułę. Z jednej strony bardzo chciałam zrobić tę scenografię, a z drugiej czułam się skrępowana, bo wiedziałam, że pan Marek lubił moje wcześniejsze projekty i – jakkolwiek dziwnie to zabrzmie – nie chciałam go zawieść.

**Co było dla Ciebie główną
inspiracją w tej pracy?**

Do każdej scenografii szukam jakiegoś klucza. Długo się zastanawiałam, co by się mogło nim stać w przypadku tego spektaklu. W pewnym momencie mnie olśniło, że tata Mateusza, który był architektem,

projektował aquaparki. W tym m.in. Park Wodny w Krakowie i Basen Tropikalne Binkowski w Kielcach. Nieodzownym elementem tych miejsc są zjeżdżalnie, i to właśnie one stały się dla mnie kluczem do zbudowania tej przestrzeni. Zjeżdżalnie kojarzą się z rozrywką, ale można je też odczytywać na wielu innych poziomach.

W trakcie projektowania zaczęły mi przypominać ośmiornicę z mackami, chore jelita albo „raczyśko”, jak to sobie z Mateuszem nazwaliśmy. Coś, co kojarzy się z ludzkimi wnętrznościami. Kiedy wpadliśmy na ten trop, scenografia powstała bardzo szybko.

**To nie jest Twój pierwszy spektakl
zrealizowany we współpracy z Mateuszem.**

Dotąd zrobiliśmy razem sześć spektakli, m.in. „Pluton p-brane” i „Lem vs. P.K. Dick”



w Łażni Nowej. Mateusz zostawia mi zawsze dużo przestrzeni. Za każdym razem czuję z jego strony również olbrzymie zaufanie. Dzięki temu mogę myśleć o scenografii również instalacyjnie, a nie tylko teatralnie. Tak było także tym razem.

Kilka tropów nawiązuje do Jamesa Bonda. Skąd taki pomysł?

James Bond pojawia się w książce i w scenariuszu. Mateusz porównuje do niego swojego tatę, ale figurę Jamesa Bonda można w tym spektaklu odczytać również na wielu innych poziomach. Kiedy ustaliliśmy z Mateuszem, że częścią scenografii stanie się ekran, na którym będą wyświetlane projekcje, od razu pomyślałam, że powinno to być koło nawiązujące do czołówki z serii filmów o agencji 007. Umieściliśmy to koło w centralnym punkcie scenografii i w ten sposób domknęliśmy „ośmiornicę”.

Inspirację Jamesem Bondem widać również w kostiumach.

Nie chciałam „brudzić” tej opowieści rodzajowymi kostiumami, które oddzielałyby od siebie poszczególne postacie. Wszyscy aktorzy są w jakimś sensie alter ego Mateusza, który jest również narratorem tej historii, dlatego uznałam, że powinni mieć takie same kostiumy. Czarne garnitury z jednej strony nawiązują do stylu Jamesa Bonda, a z drugiej są też ubiorem pogrzebowym. Uznaliśmy z Mateuszem, że to jest właściwy trop!



SCENARIUSZ SPEKTAKLU POWSTAŁ NA PODSTAWIE KSIĄŻKI MATEUSZA PAKUŁY
„JAK NIE ZABIŁEM SWOJEGO OJCA I JAK BARDZO TEGO ŻAŁUJE”,
WYDANEJ PRZEZ WYDAWNICTWO NISZA.

„To osobista opowieść, bardzo poruszająca i rozzdzierająca serce, ale też pokazująca różnego rodzaju patologie wśród których żyjemy.”

Michał Rogas, „Książki. Magazyn do czytania”

„Pakuła od początku uparcie wystawia na scenę skandal cierpienia.”

Paweł Jasnowski, Dwufogodnik.pl

„Ostre jak brzytwa słowa i brudny realizm przeplatają się z humorem i groteską (...).”

Kinga Sabak, „Newsweek”

„Wszystko to weszło do książki, która jest mocna, bolesna i intymna, bo z intymności rodzi się sztuka.”

Justyna Sobolewska, „Polityka”



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO, ul. Sienkiewicza 32, 25-507 Kielce
SIEDZIBA TYMCZASOWA: ul. Ściegiennego 2 (wejście od al. Legionów),
25-033 Kielce, tel. kasa 41 344 75 00
www.teatrzeromskiego.pl



Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Świętokrzyskiego współprowadzoną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE